Rok XXXIV. — Nr. 12. Grudzień 1926.



Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj!

**W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznle.**

15. XI. 26. 9 320.

## Kongregacja Ducha świętego do gen. Kierowniczki Sodalicji św. Piotra Klawera.

Paryż, 30 lipca 1926.

Czcigodna Pani Kierowniczko!

Wikarjusze i Prefekci Apostolscy, jak również i inni Przełożeni Misyj z Kongregacji Ducha świętego i Niepokalanego Serca N. M. P., zgromadzeni na Kapitule generalnej Instytutu, w łączności z Msgr. Le Roy, byłym Superjorem generalnym i Msgr. Le Hunsec, wybranym obecnie na to stanowisko, czują się szczęśliwymi, mogąc wyrazić żywe uczucie wdzięczności za skuteczną pomoc, jaką Sodalicja św. Piotra Klawera przynosi ich apostolskim pracom.

Więcej niż kiedykolwiek liczą oni na współudział Sodalicji, bez którego, jak sobie dobrze zdają sprawę, nie mogliby się obyć, zastrzegając sobie prawo apelowania do jej niewyczerpującego się nigdy miłosierdzia.

Łącząc jak najgorętsze podziękowania, proszą Boga, by raczył na Czcigodną Panią i na Jej wierne współpracowniczki zesłać swe obfite błogosławieństwo.

† *Lud. Le Hunsec*
Bisk. Europ. Przeł. gen.

† *J. A. O'Gorman* C. S. Sp.
Wik. Ap. Sierra Leony.

† *Rajmund Lerouge*
Wik. Ap. franc. Gwinei.

† *Aug. Fortineau*
Wik. Ap. Diego-Suarez'u.

† *Fr. X. Vogt*
Wik. Ap. Kamerunu.

† *Józef Shanahan* C. S. Sp.
Wik. Ap. Nigerji.

† *Henryk Friteau* C. S. Sp.
Wik. Ap. Loangi.

† *Paweł Pichot*
Wik. Ap. Majungi.

*J. G. Neville* C. S. Sp.
Wik. Ap. Zanzibaru.

*R. M. Bonnefoux* S. Sp.
Kunene.



## Idźmy wszyscy do Betleem!...

### Złóżmy — razem z pasterzami — dary nasze dla Jezusa-Eucharystji.

Jakżeż wzniosłem w swej prostocie jest krótkie opowiadanie ewangeliczne o zwiastowaniu narodzin Zbawiciela ubogim pastuszkom betleemskim!... Anioł Pański stanął podle nich... jasność Boża zewsząd ich oświeciła... słyszą o narodzeniu Chrystusa... i bez wahań i namysłów mówią między sobą: »Pójdźmy do Betleem...« Pobożne podanie wkłada im do rąk podarki dla nowonarodzonej Bożej Dzieciny...

Betleem, dom chleba, to Eucharystja święta, w której Pan Jezus ukrywa nietylko Bóstwo swe, jak ongiś w stajence, ale i Człowieczeństwo swoje. — I tutaj, jak tam, przebywa w mieszkaniu pożyczonem, owinięty w święte płótna niby w ubogie pieluszki. Te niepozorne zewnętrzne znaki dalekie są jednak od tego, by razić wiarę naszą, dodają jej raczej mocy i jasności, przyciągają miłość.

Jubileusz św. Franciszka z Asyżu opromienia tegoroczny Żłóbek szczególnym blaskiem i urokiem. Z jego to miłującego serca bowiem wyszła podnieta do odtwarzania zewnętrznie tajemnic i cudów nocy betleemskiej. Dodajmy wreszcie i tę okoliczność, że Boże Narodzenie przypada w tym roku na sobotę, na dzień Matki Najświętszej. Franciszek święty miał wielkie nabożeństwo do tych dwóch tajemnic, w których Marja stoi tuż blisko przy Boskim swym Synu, Jezusie Chrystusie: do Betleem i do Kalwarji, a które przypomina, odtwarza, zawiera Eucharystja.

Czciciele, a nawet może uczniowie ukrzyżowanego franciszkańskiego Serafina, naśladujmy go w czci głębokiej, jaką żywił w duszy do Najświętszego ze wszystkich Sakramentów. On tak bardzo dbał o czystość Świętego świętych, zachęcał dziatki swe duchowne do oddawania z całą pokorą czci należącej się Hostji św., do uwielbiania jej wszędzie, gdzie tylko ją spotkają i chwalił duchowną córkę swą, św. Klarę, za to, że w czasie długiej choroby, która ją trzymała przykutą do twardego chróścianego łoża, szyła pilnie bieliznę, przeznaczoną do sprawowania świętej Ofiary.

Ileż to kaplic, ileż tabernakulum, w krajach misyjnych zwłaszcza, nietylko idzie w zawody z ubóstwem stajenki Betleemskiej, ale je jeszcze przewyższa! Z miłości dla Bożej Dzieciny, ku uczczeniu świętego Franciszka z Asyżu, miłośnika wcielonego Zbawcy, dusze pobożne, które wierzycie w Eucharystję, które posilacie się Nią często, które staracie się żyć jej życiem w sercach waszych, dajcie Najświętszej Marji Pannie w ten uroczysty sobotni dzień, w tę ostatnią sobotę tego roku dar wasz, złóżcie jej podarek gwiazdkowy na ubogie kaplice i tabernakula w Misjach.

Szaty kościelne, bieliznę, drobną i większą, wszystko to zaniesie Ona przed tron swego Boskiego Syna, jako dziękczynienie za łaski, jakiemi was tak hojnie obsypał w tym roku powszechnego Jubileuszu i wyjedna dla was nowe błogosławieństwa.

Biżuterje staroświeckie lub popsute, łączące się nieraz z wspomnieniem drogich sercu zmarłych, a nabywane przez złotnika za niską bardzo cenę, złóżmy lepiej w Sodalicji św. Piotra Klawera, która da je przetopić na naczynia święte,

w których Jezus rodzi się, wyniszcza, ofiaruje za nas, w których przebywa z miłości ku nam: na kielichy, pateny, cyborja, monstrancje.

Oby serca nasze, oświecone jak serca pasterzy betleemskich, umiały korzystać z każdej okazji, by drogą wiary i miłości coraz to lepiej poznawać miłość Tego, który nas ukochał, kocha teraz i zawsze — bez miary!



## Pierwsze Boże Narodzenie w kraju pogańskim.

Przez Brata Aleksego, ze Zgromadzenia Kapłanów Najśw. Serca Jezus.

Zbliżała się Gwiazdka. Już od dawna cieszyliśmy się na to pierwsze Boże Narodzenie w pogańskim kraju. Przygotowania były w pełnym toku. Żłóbek z Europy stał już, jaśniały malowniczemi kolorami figurki. Stajenka była odtworzeniem groty betleemskiej, udrapowane w kształcie góry odpowiednio pomalowane płótno dawało godne zakończenie całości. — Jeszcze nie skończyliśmy zupełnie ustawiania, gdy czarni chrześcijanie zaczęli schodzić się na pasterkę. Przynosili z sobą na głowach »łóżko« — matę, oraz »kuchnię« — garnek z ryżem lub kukurydzą. Murzyni nasi prawie że nie znają innego pożywienia i czują się szczęśliwi, gdy tego mają pod dostatkiem. Przybyli rozłożyli się obozem w cieniu drzewa na placu przed kościołem, czekając tam na rozpoczęcie pasterki. Zamknęliśmy bowiem drzwi kościelne, by niespodzianka była tem większą. Ileż podziwu malowało się w dużych czarnych oczach, wszyscy, tak duzi jak mali, byli niezmordowani w oglądaniu. Najżywszą radość budził oczywiście żłóbek. — Skromny ołtarz misyjnego kościółka przybrany był w to, co najlepszego posiada nasza zakrystja, po obu stronach kwiatów pełno, tak że się nam wcale nie zdawało gwiazdkowo. A jednak to było Boże Narodzenie! Brakło wprawdzie śniegu, lodem ściętych pól i lasów, które u nas łączą się tak ściśle z pojęciem Bożego Narodzenia, brakło choinki pełnej srebrzystych gwiazd, złotych włosów anielskich, kolorowych kulek i świeczek. Wszędzie słońca pełno, gorącego słońca; promienie jego wciskają się poprzez okienka stajenki, zaklejone czerwonym papierem i grzeją nożyny Dzieciątka Bożego. — Miejsce śniegu i lodu zastępują rzęsiste krople potu, który tylko tak spływa podczas sprawowania świętej Ofiary. Rozbrzmiewa uroczystym głosem harmonjum, przynosząc uczestnikom skupiony rzewny nastrój gwiazdkowy. Na chórze śpiewają Siostry wraz ze swymi wychowankami, dźwięczy radośnie »Gloria«, cały kościół w pobożnem zasłuchaniu! Czarni

lubią muzykę ogromnie i mają do niej prawdziwe zdolności. »Credo«, a szczególnie »Sanctus« wypadło nadzwyczaj harmonijnie. Klęcząc na gołej ziemi, modlą się coraz żarliwiej te dzieci natury, wielbią Boga swego i Pana, Zbawcę, który dziś dla nich schodzi z nieba wśród nocnej ciszy. Takiej pobożności jak tutaj nie widziałem jeszcze dotąd nigdzie.

Przy końcu Mszy św udzielił celebrans, prefekt apostolski Msgr. P. W. Demont, wszystkim obecnym papieskiego błogosławieństwa wraz z odpustem zupełnym. Cisi, uszczęśliwieni opuszczali murzyni kościół i układali się pod bliskiem drzewem na nocny spoczynek. Nazajutrz rano punkt o dziewiątej zebrali się znowu na sumę, podczas której przystąpili wszyscy do Stołu Pańskiego; ani jeden nie stanowił wyjątku. Zawstydzający to przykład dla niejednego białego katolika, który jest katolikiem tylko z imienia.

Po nabożeństwie spożyli pod drzewem zabrany z domu skromny posiłek i ruszyli z powrotem do wiosek radośni i pełni pokoju. Lecz i w naszych sercach gościła radość i pokój Boży; wiedzieliśmy teraz, że nie napróżno pracowaliśmy, że Serce Jezusowe pobłogosławiło początkom. To też ufamy silnie i nadal, że nas nie opuści, błagamy je o to gorąco u stóp ubożuchnego Żłóbka, wołając:

Podnieś rączkę Boże Dziecię,
Błogosław Afrykę miłą!
Sług Twych wiernych wszystkie trudy
Wspieraj Twą wszechmocną siłą!



## *Światłość świata.*

*„Jam jest Światłością“ — radosna nowina!*
*Bóg-Człowiek dziś ją niesie ludzkim synom.*
*On schodzi z nieba, by Adama wina*
*Przestała ciężyć tej ziemi krainom.*

*Dzieciną słabą staje się Pan świata,*
*Drobne rączęta wyciąga z miłością*
*Do tej ludzkości, którą chce za brata,*
*Pasterzy, królów śpieszących z radością.*

*„Chwała Mu, chwała, Bogu przedwiecznemu!“*
*Śpiewają kornie chóry duchów świętych.*
*„Chwała Mu, Zbawcy przemiłosiernemu!“*
*Rwie się z serc ludzkich wdzięcznością przejętych.*

*Wszyscy śpiewają, wszyscy, tak rozgłośnie,*
*Bo Bóg-dziecina na Marji łonie*
*Dusze nastraja ufnie i radośnie,*
*Rozpala ogniem, którym cały płonie.*

*O ciesz się, wesel, ludu chrześcijański,*
*Ty ludu łaski! — Światłość tobie świeci.*

— — — — — — — — — — —

*Ale jest jeszcze lud inny, pogański,*
*Jest smutny Czarny Ląd — przekleństwa dzieci!...*



## „Jałmużna, — ona jest, która czyni, że się znajduje miłosierdzie i żywot wieczny“.

(Tob. XII. 9.)

Misjonarz z Uru w Kilimandżaro pisze do generalnej Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej: »Kasa naszego Wikarjatu ucierpiała znacznie wskutek wojny, która szalała tutaj całe dwa lata. — Zdaje mi się, że Sodalicja mogłaby nam przyjść z pomocą, a to w sposób następujący. Zdarzają się w Europie nieraz osoby, które pragną w pewnej mierze adoptować, to znaczy łożyć na wychowanie chrześcijańskie dziecka murzyńskiego, o ile na chrzcie świętym otrzyma imię, wybrane mu przez dalekiego opiekuna. Ojcowie stacyj misyjnych w Kilimandżaro byliby bardzo szczęśliwi, gdyby jak największa liczba ich czarnej dziatwy znalazła w Europie »ojców i matki«, którzy daliby im patronów niebieskich dla duszy, a jałmużną zapewnili przybranemu synowi lub córce utrzymanie w misji i wykierowanie na porządnego człowieka.

Ojcze, matko, jeśli masz kłopot z wychowaniem własnych dziatek, jeśli dusze ich nie lgną do cnoty, tak jakbyście to widzieć radzi — może wdzięczna modlitwa czarnej dzieciny, którą poczniecie dla nieba, uprosi Wam błogosławieństwo Boże i zapewni zbawienie tym, o których dziś serce wasze słusznie trwoży się i lęka..

Podarek chrzestny, z prawem nadania imienia dziecku wynosi 20 złp.. na wykup złożyć trzeba co najmniej 60 złp., a na całkowitą adoptację 500 złp.

Ofiary można przesłać do Filij Sodalicji św. Piotra Klawera (adresy na okładce) z zaznaczeniem, że życzone jest dziecko murzyńskie z wikarjatu Kilimandżaro.



## Miłość wszystkiego się spodziewa, wszystko przetrwa...

List Msgr. Lerouge, C. S. Sp., wik. apost. franc. Gwinei.

Świeża zapomoga — nowy uczynek miłosierdzia chrześcijańskiego, lepiej jeszcze: nowy dowód, że serce Sodalicji

Klawerjańskiej zawsze tak samo pełne jest apostolskiej gorliwości — doszedł mnie w głębi dziewiczej gwinejskiej puszczy. Obudził w duszy potrzebę wyrażenia na nowo całej gorącej wdzięczności, podczas gdy Bogu powierzam troskę przetworzenia słów swego sługi w czyn, w obfite błogosławieństwa Niebios dla dzieła niezapomnianej pamięci M. T. hr. Ledóchowskiej.

Bo w istocie, czegóż to nie zawdzięczamy Sodalicji św. Piotra Klawera? — Przesyłane przez nią jałmużny nietylko ułatwiają Chrzty święte, zaopatrując najgłówniejsze potrzeby przygarnianych przez Misję nowoochrzczonych sierot; ale one, idąc wiernie krok za krokiem śladem, jakim stopniowo za łaską Bożą rozwija się i rozszerza praca nasza wśród plemion pogańskich, stają się prawdziwą opatrznością wszystkich powstających w łonie Misji dzieł, które obok niezmiernej duchowej pociechy są dla nas jednocześnie przedmiotem poważnych trosk i kłopotów materjalnych.

Zgromadzeniu Sióstr-murzynek w Gwinei, których Patronem jest ten sam św. Piotr Klawer, który strzeże Sodalicji i świętemi darzy ją natchnieniami, umożliwił przesłany zasiłek ostateczne zainstalowanie się. Trzeba będzie teraz pomyśleć o »rozesłaniu« ich na różne strony, by rozpoczęły działalność ewangelizacyjną, opowiadały »przybliżające się Królestwo Boże«. Fundacje nowych Domów, nowe kłopoty kieszeniowe! Ale dziać się będą także — jesteśmy o tem najmocniej przekonani — nowe cuda chrześcijańskiej miłości.

Macierzyńska troskliwość Sodalicji zwraca się także i ku naszym Seminarzystom-murzynom. W jakiem ogołoceniu żyją ci młodzi kandydaci do stanu kapłańskiego! Czcigodna Założycielka Sodalicji, która wprawdzie pragnęła, by »dostojna pani-ubóstwo« królowała wszędzie z nieograniczoną władzą na via dell'Olmata w Rzymie: począwszy od kapliczki przypominającej prostotą nasze afrykańskie przybytki, aż do krzeseł i stołu z białego drzewa w rozmównicy, obruszyłaby się jednak na widok nędznego budynku, w którym wychowuje się przyszłe duchowieństwo gwinejskie, wzruszyłaby się boleśnie w obliczu tymczasowego schronienia utajonego w Najświętszym Sakramencie Pana nad Pany... Ach, jakżeż nudne i natrętne to ciągłe żebractwo misjonarzy, myśli pół-miłość powierzchownych małych dusz... Ileż trudności kłopotów, zgryzot ma biskup-misjonarz, orzeka miłość prawdziwa, ta, o której św. Paweł powiada, że »wszystkiego się spodziewa, — wszystko przetrwa«... Parci łaską, która dusze dobrej woli nieustannie wznosi, porywa ku Bogu, a równocześnie powstrzymywani nieustannie w świętym zapale przestrogą ewangieliczną, by chcąc budować, pierwej siadłszy rachować na-

kłady, których potrzeba, »jeśli ma do wykonania: aby, gdyby założył fundament, a nie mógł dokończyć, wszyscy patrzący nie poczęli się śmiać z niego«, trwamy między temi dwiema możliwościami życie całe... I stan ten boli nas i gniecie więcej niż wszystkie febry, więcej niż niewygody i niedostatek, utrudzenie ciała, — on jeden jest dla misjonarza krzyżem...

»Bóg ma całą wieczność; w Jego ręku i życie i śmierć«, powtarza się nam nieraz jako pociechę... Wieczność, tak... ale dla pogan, na których śmierć patrzymy prawie codziennie, niema Bożej wieczności, niema jej dla tych plemion nieszczęsnych, które w chwili łaski dałyby się »złowić« w niewód niebieski, niema dla młodzieży, którą możnaby uchrześcijanizować, dla sędziwego wieku, nieprzygotowanego na święte zaśnięcie w Panu, dla tych szeregów dusz wybranych, które w godzinie Bożego wołania umiałyby odpowiedzieć wielkodusznie na Chrystusowe »Pójdź za mną!« i stałyby się kamieniem węgielnym afrykańskiego życia religijnego po wsze czasy. Żeby umocnić wpływ swój, rozszerzyć panowanie — umie misjonarz doby obecnej, wpatrzony w przykład świętego Pawła, tego Apostoła narodów, pracującego pilnie, tkającego namioty, — być między jedną nauką katechizmu a drugą, między jedną a drugą podróżą apostolską, jednym a drugim paroksyzmem febry, już to karczownikiem afrykańskich odłogów, już to rolnikiem wytrawnym, albo nawet przemysłowcem, »wszystkiem dla wszystkich«, by postęp i kulturę wnieść w stosunki społeczne tych grup pierwotnych... Powtarzam raz jeszcze, trzeba koniecznie żyć, zapobiegać, by zapoczątkowane dobroczynne dzieła nie zamierały z wyczerpania, »niemożliwe« zamieniać w możliwość, stwarzając dzieła nowe na przekór wszelkim obrachunkom ludzkiej przezorności... potem wreszcie radosnemi niespodziankami niestrudzonego nigdy miłosierdzia, zjawiającego się zawsze w chwilach najkrytyczniejszych, zatykać dziury nadszarpniętego nierozważną gospodarką budżetu...

Prawda, że nie obce Sodalicji i wszystkim prawdziwym Przyjaciołom Misyj te rzeczy, raczej znane aż nadto?... Czego jednak nie wie może nikt z Was (gdyż cnota zazwyczaj nie zna siebie) to tego, że uczynkami Waszemi świadczycie dobro wielkie, ogromne, wlewając otuchę i męstwo, nadzieję przeciwko nadziei do słabnących serc naszych i powołując do bytu i utrzymując modlitwą i ofiarą życie nadprzyrodzone, życie dzieci Bożych w nieszczęśliwej Afryce...



# Ojciec Henriot buduje kościół w Manombo...

## Wikarjat apostolski Fort Dauphin.

List O. Engelvin'a, łaz., mis. w Tulear (Madagaskar) z 10 lipca 1925.

Miasto Tulear jest pod każdym względem najważniejszym punktem na południowo-zachodnim wybrzeżu Madagaskaru, mimo że jak dotąd to tylko właściwie zaczątek miasta, skupiający niestałą przejściową ludność, 10.000 mieszkańców wszystkich kolorów, — wieża Babel w minjaturze, w której pole działania dla misjonarza... nieograniczone.

Opanowany pewnego dnia tęsknotą za dziewiczą afrykańską puszczą, ruszyłem z miasta do przystani. Misyjna piroga »Joanna d'Arc« witała mnie już z daleka swym dużym wdzięcznym żaglem i lekka, jak te ptaki o szerokich skrzydłach



Dom misjonarza w odległej wiosce murzyńskiej.

szybujące nad Oceanem, przeniosła mnie w kilku godzinach o 60 km. na wschód do portu w Manombo. Znajduje się tam stacja misyjna, zbudowana na wzgórzu, panującem nad urodzajną doliną, bogato usianą wioskami. Miasteczko Manombo rozłożyło się ze swojemi domami na stoku wzgórza, u podnóża Misji, spuszczając się coraz bardziej w dolinę, w miarę jak rozwój handlu i przemysłu zwiększa liczbę jego obywateli.

Odwiedzin mych nie zapowiedziałem Ojcu Henriot... Przelotne ptaki zjawiają się zawsze niespodzianie... Gdzie i przy czem go zastanę? Chyba przy pracy, człowiek ten bowiem zdaje się więcej niż reszta ludzi stworzonym do niej; haruje bez przerwy od rana do nocy, jak ów Żyd, Wieczny Tułacz, obchodzący świat bez wytchnienia... W istocie, ledwiem wylądował na skraju niewielkiego lasku, dostrzegam go. Wymownemi słowy i gesty ożywia i podtrzymuje zapał około

dwudziestu czarnych, którzy w kostjumach, ograniczonych do najniezbędniejszego minimum, brodzą w obszernej dzieży, wyżłobionej w gliniastym gruncie: fabrykują cegły... O kilka kroków dalej piec już gotowy. Pięciu ogromnemi otworami, niby paszczami potwora, zdaje się przywoływać drzewo, co paląc się bezustannie przez pięć dni z rzędu, przetworzy kruchą glinę w twarde spoiste cegły, bodaj czy nie o odporności kamienia... Za jednym razem da się wypalić 20 tysięcy cegieł; na cały kościół, którego podmurowanie z kamienia wieńczy już szczyt wzgórza, potrzeba jednak całej setki tysięcy. Nowa świątynia będzie królować całej okolicy, wzywając dusze do wzniesienia się z przyziemności pogaństwa ku szczytom Odwiecznej Prawdy.

Po serdecznem braterskiem powitaniu zaprowadził mnie Ojciec Henriot »do siebie«, do swej baraki, skleconej z desek źle przystosowanych, miejsca, nadającego się doskonale do hodowli wszelkiego rodzaju reumatyzmów, newralgij, febr... Tuż obok leżały belki na budowę kościoła, jedna w drugą piękne sztuki, gładko, równo ociosane; przyszłe to słupy na podtrzymanie sklepienia. I tutaj słowo i gest Ojca Henriot potrzebne. On wszystko wymierza, obmyśla, on czuwa, wstrzymując w czas niezgrabną lub nieroztropną rękę, grożącą popsuciem drogiego materjału. Ach, ci czarni! Trzeba nieraz być prawdziwie aniołem cierpliwości, łagodności, rezygnacji, by osiągnąć bardzo mierne rezultaty...

Ze względu na gościa każe Ojciec Henriot wsypać trochę więcej ryżu do rondla; bo o ile jest piec do wypalania cegieł, nie posiada do dziś jeszcze Misja pieca chlebowego. Kucharz, chętny chłopak, skory wylizywacz talerzy, zna tylko dwa sposoby przyprawiania potraw: gotowanie na wodzie (jaj, ziemniaków, fasoli i t. d.), oraz pieczenie na końcu drewnianego patyka (mięsa, ryby)...

Pomiędzy podanym serem o soczystą gruszką jako »słodkie« (co się wykłada: między jednym bananem a drugim, bo to jedyny owoc, jaki się pojawia niezmiennie na deser) poczuwam się do towarzyskiego obowiązku powinszowania »inżynierowi, cieśli, murarzowi, architekcie«, to znaczy tym wszystkim, którym podobało się zamieszkać w skórze Ojca Henriot. Przyjmuje uznanie z uśmiechem, niknącym w zwojach długiej, siwiejącej brody.

»Ojcze, dodaję na zakończenie, a twoje finanse?...«

Zwija się i kręci jak wąż, któremu nadepnięto na ogon: »Cóż, czyż mam także być bankierem, kapitalistą?...«

»Niekoniecznie, łagodzę sprawę, zamierzasz jednak chyba Ojcze ukończyć roboty bez zadłużania się po uszy, bez obciążania zbytniego Misji i bez wyciskania swoich owieczek?...«

»Moich owieczek! przerywa mi zaperzony. I ty myślisz, że ja mogę liczyć na parafjan?... Patrz, oto tu lista subskrypcyj na kościół, zapisało się osób 60 na ogólną sumę 1.200 franków (drobnostka — w naszych obecnych drogich czasach!)... Otóż czekam dotąd jeszcze na pierwszego sou. Kilkunastu pomaga mi, to prawda... Ale też opłacam ich słono, bo bez tego... Ja ich znam: to są dzicy, trudno... A my, misjonarze, jesteśmy cytrynami, które wyciska się do kropli, bez litości; taki już nasz los...«

»To niech Ojciec napisze chociaż do jakiego wujka do Ameryki?«

»Ja napisać?.. żachnął się. Potrafię pracować — tak mi się przynajmniej zdaje; ale napisać?.... I kiedy miałbym napisać?.. Nie mam nawet czasu na jedzenie, toć jestem tutaj sam jeden jak kołek...«

* * *

Następnego dnia siadałem znowu do mej chyżej pirogi, ale przy jakiej pogodzie?... Wiatr dął gwałtowny, morze wzburzone, wściekłe... Jedna jedyna piroga widoczna była w oddali, podczas gdy spokojną porą uwijają się ich dziesiątki, niby srebrnobiałe stada mew... Dzień cały musiałem się borykać z rozszalałym żywiołem, by dotrzeć z powrotem do Tulear... W ciągu tej przymusowo długiej drogi rozważyłem sobie dobrze i powziąłem następujące postanowienie: Ojcu Henriot muszę dopomóc; muszę znaleźć osoby takie, któreby z kolei zapał tego pracownika ożywiły i podtrzymały słowem i gestem wymownym, tak jak on niestrudzenie zachęca czarnych swych robotników.

Podporą słowa, to modlitwa. Powiada Apostoł: »Gdy Bóg z nami, któż przeciwko nam?« I przypisuje się św. Teresie, trwającej na modlitwie w celi Karmelu, tyleż nawróceń, co św. Franciszkowi Ksaweremu, przebiegającemu morza Wschodu.

A gest, co misjonarza ożywia?... To gest miłosierdzia chrześcijańskiego, który dopomaga do zapłacenia ceglarzy, murarzy i cieśli...

Ojciec Henriot pracuje sam, nie jak jeden, ale jak dziesięciu robotników; ima się każdej pracy... do wszystkiego przykłada ręki... Powtarzam: ręki, tej jednej, która mu została, bo ramię lewe już w ziemi. Nazywają go też ogólnie: »Ojcem Mańkutem«. Nie bierze tego za złe nikomu i nie oszczędza swej silnej prawicy. Ale wyciągnąć jej po prośbie nie śmie, nie potrafi; wtedy bowiem czułby się naprawdę kaleką, a woli pozostawać w złudzeniu, że jest zawsze jeszcze zdrów i cały. Szlachetne uczucie, ale dopomóżmy mu mimo to, ręka jego nie roztrwoni jałmużny napewno!

Parafjanie w Manombo nie mogą mu być wielką pomocą, więcej z braku pieniędzy jak szczodrobliwości serca, gdyż oni kochają swoją Misję. Dowodem najlepszym to ta setka dzieci, uczęszczających pilnie do szkoły misyjnej, a z których za lat dziesięć wyrosną ojcowie i matki rodzin chrześcijańskich, tych szkółek szczepiających troskliwie dzikie płonki Chrztem świętym... i przychodzić będą wszyscy zgodnie do nowego obszernego kościoła w Manombo.

## Drobne wiadomości z Misyj.

**Msgr. Larue, ze Zgromadzenia OO. Białych, Wikarjusz apostol. Bangeoli** (Afryka środkowa). Dzięki przesłanej jałmużnie ubyło mi jednego kłopotu i mogę pełen ufności gromadzić nadal w Misji dziatwę i dorosłych chrześcijan, by im umożliwić dostąpienie odpustu jubileuszowego. Na przepisane w warunkach odwiedziny kościoła potrzebny jest pięciodniowy pobyt w Stacji misyjnej. Każda stacja ma tylko jeden kościół, a wierni mieszkają rozproszeni po okolicy, nieraz o 3 lub 4 dni drogi od kościoła. Zgadzają się mimo to chętnie na daleką drogę i na kilkodniowy pobyt poza domem w bliskości Domu Bożego. Łatwo jednak zrozumieć, że udzielenie gościny przeciętnie 2 do 3 tysiącom ludzi to nie fraszka i że rozwiązanie kwestji żywności przedstawia dla każdej stacji poważną troskę. A przecież trzeba, by wszyscy ci biedni murzyni wykorzystać mogli ten czas drogocenny, by zyskując Jubileusz, przyodziali dusze na nowo w nieskalaną szatę niewinności!

**W. O. Jourdan, C. S. Sp., Diego-Suarez** (Madagaskar) 14 października 1924. Potrzeby młodziutkiej Misji naszej, odosobnionej wysoko w górach centralnych Madagaskaru, rosną z dnia na dzień. To też przesyłka Sodalicji Klawerjańskiej nie mogła nas dojść w czasie bardziej odpowiednim, zaspokoiła pragnienia pobożne naszego drogiego Ks. Biskupa, Pasterza tak pełnego miłości dla swych owieczek, ale jakżeż ubogiego! Odprawiłem Mszę św. w intencji Sodalicji jako podziękowanie za tę macierzyńską pamięć o nas, czarni chrześcijanie poczuwają się również do obowiązku modlenia się za Dobroczyńców z Europy. Toć tylko dzięki im będą mieć w Stacji Siostry zakonne, za któremi tak wzdychali. A i protestanci cieszą się i mówią: »obecnie nie będziemy potrzebowali wysyłać naszych córek daleko, będziemy je mogli mieć przy sobie, kształcić je będą na miejscu niewiasty doskonałe!« Tak więc koszmar męczący nas od chwili założenia tutaj sekciarskiej ogromnej stacji, czegoś w najnowszym stylu (London Missionary Society), niknie zwolna. Wyrosła prawie w oka mgnieniu na sąsiednim wzgórzu, patrzeliśmy na to ze ściskającem się z bólu sercem. Dolary tak się tylko sypały. Nikt nie zadawał sobie trudu liczenia ich dokładnie, To też zajęty przy robotach malgaski werkmistrz mógł śmiało zażądać niebywałego — jak opowiadają — dodatku do należącej mu się według umowy płacy. Wszystko u nich podług metody. Personal mają liczny, dobrze opłacony; wspaniały Zbór, mieszkanie dla lekarza, szpital, sala opatrunkowa — pełne komfortu nowoczesnego; willa dla pastora, gimnazjum, wszystko powstałe w trzech latach!

Podczas gdy my, prawdziwi robotnicy Pana, przez pierwsze pięć lat z nieszczęsnego braku środków suchotniczy wlekliśmy żywot. — I dziś jeszcze nie mamy kościoła w właściwem tego słowa znacze-

niu; prosta stodoła służy nam za Dom Boży. W łonie Misji naszej nie kwitnie dotąd żadne dzieło. — Nie posiadamy płatnych katechistów w naszych 24 placówkach — dwóch stanowi wyjątek, — a obsłużyć nam trzeba 25 tysięcy dusz, rozproszonych na terytorjum 20 tysięcy kwadratowych kilometrów. Lecz mimo tego ubóstwa zmierza kraj ku Prawdzie, a to dzięki modlitwom, które z serc prawdziwie katolickich płyną za nami przed tron Boży. Dopomóżcie nam jednak także i środkami materjalnemi.

**W. O. Anezo, M. L., Togo** — 12 czerwca 1926 r. — Ewangieliczne ziarno pada tutaj na dobrą ziemię, lud garnie się z ochotą ku wierze katolickiej. Ze wszech stron nietylko wodzowie, ale plemiona same dopominają się, byśmy się osiedlali wśród nich. Jak to boleśnie kazać im czekać, a co gorsza nieraz być zmuszonym do odmowy! W Lomé cisną się rzesze do Stołu Pańskiego. Wymowniej niż słowa dowiodą tego cyfry. W samej tylko parafji Lomé rozdzieliliśmy w miesiącu maju 9.470 Komunij św. — A czerwiec obiecuje jeszcze więcej.

**W. O. Remy, C. S. Sp. Prowikarjusz apostolski Gabonu,** 16 października 1925. W Gabon panuje głód. Od lipca w całej okolicy kompletny brak środków żywności. Obfite deszcze stały się klęską dla zbiorów bananów i manioku. By jako tako podtrzymać istnienie naszej stacji, zamówiłem w Europie kilka dziesiątek beczek ryżu. Cóż bowiem znaczy ofiara z pieniędzy tam, — gdzie chodzi o ratowanie dusz! Co mnie gnębi, to to, że wielka liczba murzynów ginie z głodu po lasach bez Chrztu świętego... Brak nam ludzi, a do tego drobne osady ludzkie tak tutaj rozproszone, niema żadnego większego kompleksu. Odszukanie wszystkich szałasów, gubiących się w bezmiarze lasu równikowego, jest wprost niemożliwe!... Ale mimo tych smutków, nie upadamy na duchu. Czyż bowiem krzyż nie jest udziałem dusz, które Bóg uświęcić pragnie? Im więcej cierpimy, tem więcej jesteśmy apostołami. Czyż to nie pociecha ponad wszystkie pociechy? »A oni szli... radując się, iż się stali godnymi dla imienia Jezusowego... cierpieć«. (Dzieje Apost. VI. 41.) Polecam gorąco wszystkim zacnym Dobrodziejom Misyj biednych głodnych moich...



Podczas klęski głodowej.

**W. O. Ollier, M. L., misj. w Palimé** (Togo), 15 października 1925. Obrazki, szkaplerze, krzyżyki, medaliki przyjęte były z żywą radością. Niech Bóg zapłaci za te wszystkie

dewocjonalja, tak pomocne naszym chrześcijanom i katechumenom. — Ogromny obwód misyjny Palimé, na którym pracuje tylko dwóch Ojców, liczy przeszło czterdzieści trzy stacje pomocnicze. Trzeba je wszystkie objeżdżać z kolei. To też na brak zajęcia nie możemy się skarżyć. Poza miastem z jego szkołami i stowarzyszeniami: Kongregacją Dzieci Marji, Towarzystwem młodzieży męskiej, Bractwami Ojców i Matek chrześcijańskich, Eucharystyczną Krucjatą Dzieci, są jeszcze dzieła dobroczynne stacyj pomniejszych. Utrzymać je mogą jedynie chętne ofiary Przyjaciół i Dobroczyńców Misyj.

**W. O. Rudler, C. S. Sp., misjonarz w Kilimandżaro**, 18 października 1925. Na tutejszem wybrzeżu, życie i duszpasterstwo wyjątkowo trudne; trzeba mieć spory zapas ducha ofiary i poświęcenia, by trwać na stanowisku, na które nas Pan Bóg powołał. Ileż dusz przepadłoby na wieki w morzu islamizmu, gdyby nie czuwało serce misjonarza katolickiego! Czujemy brak Sióstr misyjnych, by zajęły się szczególnie rodzinami chrześcijańskiemi, odwiedzały szpital w Tanga, gdzie, jakby na umówione spotkanie, gromadzą się wszystkie możliwe nędze ludzkości. Potrzebując opieki lekarskiej (okolica tutaj bardzo niezdrowa) przepędziłem tam świeżo dni kilkanaście. W czasie tym mogłem za łaską Bożą ochrzcić kilku czarnych, leżących w lazarecie; wyruszyli na wieczność jako dzieci Boże.

Żebyż tak święty Antoni Padewski zechciał nam przyjść w pomoc w budowie kościoła w Tanga. Jesteśmy tak ubodzy... nie śmiemy kusić Pana Boga i rozpoczynać z zupełnie pustą kasą...



## Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera.

**Kraków. Z Wystawy Misyjnej.** Zaledwie rozeszła się wiadomość, że do Misji polskiej w Rodezji wyjadą pierwsze polskie Siostry Misjonarki ze Zgromadzenia Sióstr Służebniczek N. M. P., a już Filja krakowska zakrzątnęła się bardzo troskliwie, aby zaopatrzyć te Wysłanniczki Boże, choćby tylko w najniezbędniejsze przedmioty. I Bóg dobry pobłogosławił tej apostolskiej, macierzyńskiej trosce. W krótkim już czasie poczęły napływać obficie rozmaite dary. Filja warszawska i poznańska pospieszyły z wydatną bardzo pomocą i pięknemi przesyłkami, — także i z pomniejszych posterunków naszych misyjnych: z Częstochowy, Wilna, Łodzi, Lwowa, Swiętochłowic, Tarnowa i in. — tak, że można było pomyśleć o Wystawie Misyjnej i rzeczywiście urządzić ją. Oto pokrótce jej drogi i miły nam całokształt:

Najpierw uderzały oko rozwieszone na ścianie kilka nowych i nie nowych ornatów, nowa kapa jedwabno-adamaszkowa, sporządzone w miłości chrześcijańskiej w Karmelu, przy ul. Wesołej. Dalej, jakoby serce Wystawy, stanowił stół środkowy, na którym widniało umieszczone nowe dębowe tabernakulum, wewnątrz wyłożone białym atłasem, kielich nowy, złocony, wraz z pateną — niewielka, miła dla oka monstrancja pozłacana, zrobiona z różnych złotych przedmiotów, przysyłanych na ten cel przez dusze, pragnące uczcić Pana, przebywającego w Przenajś. Hostji. Następnie nowa puszka srebrno-pozłacana, hojny dar rodzeństwa żyjącego z pracy — dwa męskie złote zegarki w najlepszym stanie, ze złotym łańcuszkiem i brelokami, dar ze Śląska polskiego, — sznurek nanizanych kilkudziesięciu złotych i srebrnych pierścionków dla ślubnych par murzyńskich, — dzwon z mosiądzu, wagi około 10 klg., z pięknym bardzo i silnym dźwiękiem, — ołtarzowe lichtarze i kandelabry, — zdobne świece woskowe, — pięknie haftowane listki do klu-

czyków przy tabernakulum, — stuły bogate i skromniejsze, — kilka velum do błogosławieństwa, — haftowane taśmy do dzwonka przy zakrystji. Po bokach stoły z piramidami setek nowych lub oczyszczonych różańców, — kilka sukienek na puszki, — drobna mszalna bielizna, — stosy przeróżnych nowych szkaplerzy, obrazki święte. Tu nakrycia na ołtarz, tam obrusy ołtarzowe, na których zwieszają się tymczasem różnobarwne naszyjniki dla murzynek. — W dali na stoliku nakrytym ozdobną serwetą, statuy i statuetki, metalowe krzyże i krzyżyki, ampułki, dzwonki itd., — to znowu stół długi, w pośrodku którego duża statua św. Józefa, a zapełniony albami, komżami i przeróżną bielizną dla starszych i dzieci lub niemowląt do Chrztu św. Na przeciwnej stronie stosy sukienek, tuzinami związanych, na których rozsiadły się dla murzyniąt przeróżne lalki, pieski, zabawki. Jest i nowy więcierz do łowienia ryb i nowe, z surowego jedwabiu czapki dla OO. Misjonarzy (tak bardzo przydatny dar z Poznania), wreszcie osobny stoliczek z bandażami, lekarstwami i pożytecznemi drobiazgami, — stoliczek z ubraniem męskiem i materjałem na nie, — nawet piękny niklowy samowar na wodę, wielkoduszny dar osoby, często z niedostatkiem walczącej. Nakoniec jeden niewielki, a pięknie oprawny obrazek, artystycznie wykonany. Dlaczego go wymieniam osobno? Bo był on darem biednej służącej, nigdy się z nim nie rozstającej, jako z czemś dla siebie najdroższem — a że ją nie stać było na co innego, tę z serca dla Misyj złożyła ofiarę.

Taką była wystawa w Filji krakowskiej przedmiotów, przeznaczonych dla polskiej Misji w Afryce, a odchodzących w jak najkrótszym czasie. Na szlachetnych osobach, które złożyły się na nią — i nawet na tych, które od niechcenia dorzuciły swoją do tego cegiełkę, spoczęło błogosławieństwo Boże, już na wieczność nie odjęte — i dla nich słodkie słowa Chrystusa Pana: »Coście uczynili jednemu z tych najmniejszych, Mnieście uczynili«.

**Uroczystość św. Piotra Klawera** obchodzona była w dniu 12 września niezwykle podniośle. O godz. 11 odprawioną została w kościele św. Barbary suma z wystawieniem Najśw. Sakramentu przez W. Ks. Twardego T. J. Kazanie wygłosił W. Ks. Jarosz, T. J., rozpoczynając od słów: »Dzieci prosiły chleba, a nie było ktoby im go łamał«. Ten brak chleba: Słowa Bożego w Afryce, ten głód duszy — boleśniejszy jeszcze od głodu ciała — zrozumiał i odczuł szczególnie wielki Apostoł Murzynów, św. Piotr Klawer. Obyż tedy raczył błogosławić zawsze wszelkim pracom apostolskim wśród czarnych pogan!

**Nabożeństwa miesięczne.** Dnia 29 sierpnia odbyło się w kościele św. Marka nabożeństwo miesięczne z nauką misyjną, którą wygłosił O. Cieślar, Salezjanin. Czcigodny Kaznodzieja zachęcał szczególnie do goracej modlitwy za młodzież, aby nie marnowały się powołania w duszach tych, których Pan żniwa pragnie posłać na pola swoje.

Kazanie na nabożeństwie w dniu 26-go września wypowiedział W. Ks. Prefekt J. Mazanek. Czcigodny Kaznodzieja wspomniał także o wystawie przedmiotów, przeznaczonych dla polskiej Misji w Rodezji, zachęcając do jej obejrzenia. Ponieważ jednak nie wszyscy Czytelnicy »Echa« pójść na nią mogli, podaliśmy powyżej garść wrażeń.

**Wilno.** Staraniem Filji wileńskiej odbył się dnia 8 sierpnia dzięki życzliwości miejscowego proboszcza w Starosielcach odczyt o Misjach afrykańskich z przeźroczami. Obrazy objaśniał Ks. Kazimierz Szyndler. Wszystkim tym, którzy w jakikolwiekbądź sposób brali udział w tej świętej sprawie, przesyła Sodalicja św. Piotra Klawera jak najserdeczniejsze »Bóg zapłać!«

**Warszawa.** W dniach 8 i 9 września obchodziła Filja warszawska uroczystość św. Piotra Klawera. Nieszpory w wigilję odbyły się jak

co roku w kościele św. Aleksandra. Kazanie na temat cnót heroicznych wielkiego Apostoła Murzynów wygłosił O. Wach, T. J. Nazajutrz, w sam dzień uroczystości odbyło się zebranie zelatorskie z odczytem Przewiel. Ks. Kanonika Kuczyńskiego, gorliwego zelatora Sodalicji, urozmaicone deklamacjami kilku wierszy p. J. M. Chudka.



## Prasa afrykańska.

Przesyłamy wyrazy gorącej wdzięczności za dostarczone nam świeżo tablice abecadłowe, które podobają się wszystkim niezmiernie i ogromnie ułatwiają naukę czytania. Dar ten oszczędza Misji naszej wiele trudu i wydatków. — Gdyby bowiem Sodalicja Klawerjańska nie była mogła uczynić zadość wyrażonemu przez nas życzeniu, musielibyśmy byli zamówić tablice takie w innej drukarni i drogo je zapłacić. Wyobrażam sobie zdziwienie szkolnego inspektora, protestanta, kiedy przy następnej wizycie w szkole misyjnej zobaczy ten piękny ścienny elementarz, nie przypuszcza wcale, że mamy w Europie aż tak oddanych przyjaciół! Tablice nasze są bezsprzecznie co do wykonania najlepsze w całej Rodezji. Na miejscu nie mogliśmy podjąć się druku tego rodzaju, brak nam bowiem tak wielkich czcionków.

*W. O. Schmitz*, S. J., Rodezja (Afryka połud.).

Ofiary na »Prasę afrykańską« przyjmuje z głęboką wdzięcznością Sodalicja św. Piotra Klawera, pod adresami umieszczonemi na drugiej stronie okładki.



*Jezu! dziecinnych łez Twoich strumieniem,*
*Obmyj serc naszych wszelkie nieprawości,*
*Dzisiaj Twej łaski oświeć je promieniem,*
*Dzisiaj je rozgrzej ogniem Twej miłości.*

(Ks. Kaz. Antoniewicz.)



## ODPUSTY ZUPEŁNE,

których w grudniu dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji Klaweryańskiej :

21 grudnia w dzień św. Tomasza, Apostoła.
27 grudnia w dzień św. Jana Ewangelisty.

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencję Ojca św.


Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska.

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.
Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie, pod zarządem L. Wójcika.

